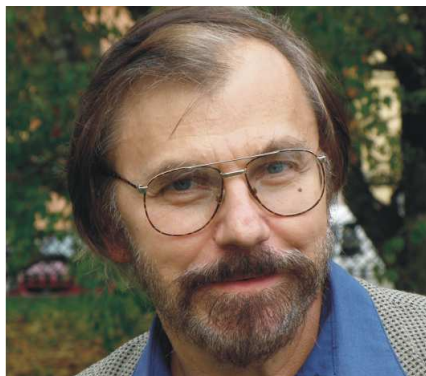


Listy do Pani A. (75)



Jesienna liryka

Droga Pani!

„Już się lato przechyliło poprzez poręcz cienia / już nam w oczach się nie iskrzą włosy jego zmierzchające...”. Zaczynam ten list – jako że już jesień – fragmentem wiersza Zbigniewa Doleckiego. I dalej poeta pisze: „nie spotkamy już nikogo na wybrzeżach bursztynowych”. Tak. Wszyscy się rozjechali, opustoszały plaże, te wszystkie tłuszcze, celulitisy przestały zalegać piasek wzdłuż, w poprzek i na ukos. Trzeba było uważać, by nie wpaść w czyjąś galaretkę, nie zaplatać się w porozrzucane biusty przypominające powłoki przekłutych baloników.

W Ustce byłem tego roku zaledwie jeden dzień. Pojechałem tam z dziewczynami oraz Iskrą, i dotąd mam w oczach ten horror przemijania chwil, przemijania ciał...

Ale zaczął się sezon miejski, spacerować po dobrze znanych ulicach, inne nastroje, inne wspomnienia. Zainaugurowaliśmy ów sezon tradycyjnie z Janem Stanisławem Kiczorem i Leszkiem Żulińskim. Znowu porozmawialiśmy sobie o sprawach literackich, zdrowotnych, właściwie o wszystkim, o czym w naszym wieku rozmawiać (jeszcze!) można. Wypiliśmy trochę wódki, ale nie tyle, by się poczuć zbyt młodo i zbyt staro. W każdym razie wróciłem do domu pieszo i prostą drogą.

Bardzo ważne są takie spotkania. Wymieniamy spostrzeżenia, zacieśniamy więź przyjacielsko-pokoleniową a rozmowy o poezji działają inspirująco. Ale nie tylko takie rozmowy. Opowiadamy sobie dowcipy, anegdoty o sobie i innych. Jan Stanisław opowiedział nam, jak to kiedyś będąc w szpitalu, przed zabiegiem musiał podpisać pismo, w którym był zobowiązany wskazać osobę uprawnioną do odbioru jego rzeczy w razie ewentualnego zejścia... Podpisał i powiedział: „Żeby nie robić wam kłopotu, trumnę zostawiłem u szatniarza”. Wieść się rozeszła po szpitalu. Podobno lekarze i pielęgniarki pobiegli do szatni sprawdzić, czy rzeczywiście jest tam ów instrument drewniany. „Ale pan ma poczucie humoru!” – to były pierwsze słowa pielęgniarki do Jana Stanisława wypowiedziane zaraz po jego wybudzeniu. Wiele razy mówiliśmy o tym, że poczucie humoru pomaga żyć. I choć wszyscy mamy jakieś problemy, to patrzymy na nie z dystansem. I w twórczości też konieczny jest taki dystans. My trzej dobrze się pod tymi względami dobraliśmy.

Poza tym zacząłem chodzić z Iskrą do Parku Szustra, bo odkryłem, że wczesnym wieczorem zbierają się tam właściciele psów ze swoimi pupilami. W porywach bywa około dwudziestu psich osób płci obojga. Z początku Iskra się bała, zwłaszcza tych dużych. Ale po kilku dniach wtopiła się w grupę i zaczęła się dobrze bawić. Teraz wyraźnie się socjalizuje. Psy się bawiły, ja stałem i rozmawiałem z pewną, dopiero co poznaną panią od wielkiego białego boksera. Obok kręcił się mały chłopiec, który nagle zaczął się śmiać. Okazało się, że zobaczył jak od tyłu podszedł do mnie piesek, podniósł nogę i oznaczył mnie jako członka stada... Właściciel czworonożnego delikwenta miał bardzo niepewną minę, ja mokrą nogawkę. Mnie to jednak rozbawiło. Powiedziałem ze śmiechem, że następnym razem włożę na głowę kłosz, aby być bardziej wiarygodną latarnią dla innych.

Czytam teraz „Portret rodzinny” – tę książkę o swoich przodkach ofiarował mi Geza Cseby, poeta i pisarz węgierski. Znamy się od dawna, poznałem go w Warszawie na którymś z literackich festiwalu. Człowiek pełen kultury i osobistego uroku. Świetnie mówi po polsku, bo jego matka była Polką, którą losy wojenne rzuciły na Węgry. Tam wyszła za mąż za Węgry, tam urodził się Geza. Ów „Portret...” to świetna rzecz, znakomicie napisana, o dużych walorach historycznych. Właśnie skończyłem lekturę tej książki, bardzo ciekawej, wzruszającej, pokazującej losy rodzin polskich i węgierskich, zdumiewająco zbieżne: tam i tutaj przesładowania (po wojnie) za pochodzenie, za posiadanie majątku, szlacheckiego statusu społecznego. Geza dokładnie badał dzieje przodków, po mieczu i po kądzieli, zarysował tło historyczne, robił liczne kwerendy w archiwach i bibliotekach. Przedstawił także mało u nas znane losy polskich uchodźców z 1939 roku, którzy znaleźli schronienie na Węgrzech. Napisał rzecz, którą się czyta jednym tchem. Dla mnie to szczególnie interesujące, bo nasze środowiska ziemiańsko-inteligenckie – jego i moje – są bardzo zbliżone. Jestem pewien, że Panią także ta książka by urzekła.

I jeszcze ciekawe zbieżności: mój ojciec był Stefan i ja jestem Stefan, a jego Geza i on Geza. Jego matka urodziła się w roku 1914, moja w 1912, ale to jakby to samo pokolenie, Geza urodził się 7 stycznia 1947, ja 30 stycznia rok później. Podobne były losy wojenne, a przedwojenne także obu naszych rodzin. Może dlatego tak dobrze się rozumiemy?

Po powrocie z urlopu czekała na mnie niespodzianka. To wybór wierszy Eligiusza Dymowskiego „Dotyk pamięci”. Znalazły się tam wiersze z lat 1988-2012. Dawno się z Eligiuszem nie kontaktowaliśmy. On zajęty jako wykładowca franciszkańskiego seminarium duchownego i gwardian krakowskiego klasztoru, a ja też trochę zajęty, a bardziej leniwy... Z przyjemnością czytałem te liryczno-filozoficzne wiersze, znakomicie skonstruowane, czyste kompozycyjnie. Jednocześnie przepojone głęboką refleksją na temat miłości, Boga, dzieciństwa, kultury... Bardzo wiele w nich wątków tematycznych. Poeta unika retoryki, nie pogrąża wierszy w sosie kafkowsko-dewocyjnym. Przeciwnie, są to wiersze odkrywczyste, niosące nowe spojrzenie na To Co Najważniejsze, pełne dyskretnej, franciszkańskiej radości. Gdybym nie wiedział, kto jest autorem, to byłoby mi trudno

domyślić się, że te utwory pisał zakonnik. Bardzo polecam Pani ten wybór, bo rzeczywiście Eligiusz Dymowski jest znakomitym poetą.

Jesień sprzyja poetyckim zamysleniom. Zaczęły się już warsztaty literackie na Słupskiej. Z przyjemnością odbyłem pierwsze zajęcia. Przyszło niewiele osób, ale dzięki temu mogłem poświęcić każdemu więcej czasu. A nowych wierszy napisało niemało. Trzeba jednak bez końca tłumaczyć, że poezja nie jest samym opisem, odwzorowaniem rzeczywistości, reportażem, opowiadaniem.

Częstym argumentem broniących się autorów jest: „przecież tak było...”. Tymczasem to wszystko musi się w wierszu tłumaczyć, czemuś służyć. Ale nie zawsze to do wszystkich dociera. Z drugiej strony trzeba sobie zdać sprawę z tego, że nie każdy, kto bierze się do pisania ma poetycki talent. To należy raczej do rzadkości.

Staram się stworzyć na Słupskiej atmosferę rodzinną. Mówimy o poezji, żartujemy, wszystko się odbywa na luzie. A jednocześnie staram się przekazać jak najwięcej. Dzielę się swoim doświadczeniem, ale i wątpliwościami. Mówiąc do uczestników warsztatów, mówię także do siebie, werbalizuję własne niepewności i niepokoje.

W „Bibelotach” też odbyło się już pierwsze spotkanie. Gościem wieczoru był Krzysztof Pieczyński, świetny aktor ale i bardzo dobry poeta. Jego wiersze przedstawiają rzeczywistość w sposób wielowarstwowy, są z jednej strony trudne, z drugiej komunikatywne. Ta jego liryka jest swoistą spowiedzią z tęsknot metafizycznych, miłości; próbą swoistego oswajania wszelkich komplikacji świata w wymiarze ziemskim i kosmicznym. Zwróciłem w swoim wystąpieniu uwagę na poetycką wyobraźnię, ustawiczne poszukiwania najbardziej ekspresyjnych środków wyrazu, na wycucie słowa.

Zanim Krzysztof Pieczyński przeszedł do czytania wierszy wygłosił sążnisty wykład na temat struktury świata i wszechświata, sięgając z jednej strony do filozofii, najstarszych religii, z drugiej aż do fizyki kwantowej, aby opowiedzieć o różnych wymiarach rzeczywistości, o świecie widzianym z pozycji Boga, o człowieku i jego psychiczno-intelektualnych możliwościach i ograniczeniach. Na tle tej wypowiedzi jego wiersze zabrzmiały dużo bardziej ekspresyjnie. Po prostu ten poprzedzający wykład pobudził i zaktywizował wyobraźnię słuchaczy. Moją także.

Zresztą po co pisać do Pani o tym tak szczegółowo? Z pewnością Pani była wśród licznie przybyłej publiczności. A ponieważ spotkanie było dokumentowane filmowo, świeciły nam w oczy reflektory, więc nie mogłem wyraźnie dostrzec wszystkich twarzy, ale intuicyjnie przeczuwałem Pani obecność, jak zresztą domyślałem się jej zawse.

I tak otworzyliśmy powakacyjny, jesienny sezon literacki. Mam nadzieję, że będziemy się spotykać, a prowadząc spotkanie czy odbywając własne wieczory poetyckie będę mówił do publiczności, ale tak na prawdę do Pani!

Serdecznie pozdrawiam, oczekując na każdym spotkaniu Pani obecności, choćby miała być iluzoryczna –

Stefan Jurkowski